

# GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

Nr 19 (1319)

Niedziela, 10 maja 1987 r.

Rok XXIX

## TAKIE BANALNE SPRAWY

Nie ma chyba departamentu we Francji gdzie nie można by było spotkać Polaków. W latach 1980-1986 kilkadziesiąt nowych polskich rodzin osiedliło się w Alzacji. Oto krótka relacja jednego z przedstawicieli najnowszej emigracji, Krzysztofa Góry, który mieszka wraz z rodziną w Niderbron, małym uroczym miasteczku alzackim, ośrodku turystycznym i sanatoryjnym.

„Jestem zwykłym robotnikiem. To prawda, że gębę mam nie wyparzoną. Zawsze mówię głośno to co myślę. Do „Solidarności” zapisałem się w zakładach odzieżowych w Zamościu. Chciałem by nam się trochę poprawiło w Polsce. Nie udało się. 13 grudnia 1981 roku internowano mnie. Siedziałem najpierw w Krasnymstawie, później we Włocławku. Było tam wielu zdolnych ludzi. Niektórzy pisali wiersze, piosenki, fraszki. Lubiłem je czytać i kolekcjonować. Byłem jednak za mało przeczorny. Podczas rewizji w celi znalazłono to wszystko na moim stoliku i oskarżono o szkalowanie władzy. Myślałem, że incydent ten rozejdzie się po kościach, bo zostałem zwolniony z ośrodka internowania. Niestety po kilku dniach aresztowano mnie i osadzono w areszcie w Lublinie. Ostatecznie podczas procesu wybroniłem się, ale do jego rozpoczęcia czekałem w więzieniu trzy miesiące. Zwolniono mnie jednak nie tylko z aresztu, ale i pracy. Trzeba było wyjeżdżać.

Po przybyciu do Francji trafiliśmy do ośrodka w Strasburgu. Przebywaliśmy tam sześć miesięcy. Podczas trzech miesięcy uczono nas języka francuskiego. Nie powiem byśmy się wiele nauczyli. Gdy się ma lat trzydzieści to wiedza nie wchodzi do głowy tak jak dwudziestolatki. Sytuacja była tym trudniejsza, że na codzień mówiono po alzacku. Niedługo potem trzeba było opuścić o-

środek. Nie bardzo wiedzieliśmy co ze sobą począć. Pracy nie mieliśmy. Znalazł się jednak bogaty rolnik, który chciał zatrudnić u siebie rodzinę polską. Pojechaliliśmy wraz z dwójką naszych dzieci: Wojtkiem i Kasią. Najmłodsza Karolina urodziła się później.

Było ciężko, bardzo ciężko. Właściciel dał nam mieszkanie i tysiąc franków miesięcznie. Tyrałem od świtu do nocy. Zacząłem się rozglądać za inną robotą. Znalazłem ją zupełnie przypadkowo, a przy pomocy życzliwych ludzi załatwiłem mieszkanie w eleganckim bloku. Podobało się nam ono bardzo. Było jednak za drogie jak na naszą kieszeń. Za czynsz płaciłem ponad połowę SMIC-u. I tym razem pomoc znajomych umożliwiła znalezienie czegoś tańszego a jednocześnie zupełnie porządnego. Dostałem też podwyżkę. Odetchnęliśmy. Nie musieliśmy już liczyć się dostojnie z każdym centymem.

Pracowałem w zakładach metalowych, które w okresie letnim często przyjmują dodatkowych pracowników. W ten sposób udało zatrudnić się mojej żonie. Odłożyliśmy trochę grosza. Postanowiliśmy więc kupić dom. Oczywiście nie za gotówkę, na kredyt. Znaleźliśmy taki jeden, nie całkiem jeszcze wykonczony. Kosztował około trzystu tysięcy franków. Jak widzisz powoli się w nim urządzamy. Na szczęście jestem zupełnie niezłym majsterkowiczem i sam wiele potrafię zrobić. Ostatnio na przykład zmieniłem system ogrzewczy. Prace nie idą tak szybko jakby się chciało. Nie na wszystko starcza pieniędzy, szczególnie, że zobowiązany jestem regularnie spłacać kredyt, trzy tysiące franków miesięcznie. Na szczęście żona dorabia sprzątaniami. Do tego dochodzi jeszcze zasiłek. Teraz znowu czekamy na sezon. Może uda się jej zatrudnić. Byłoby nieźle. Tak naprawdę to z robotą u nas nie najgorzej, a zupełnie nieźle

w porównaniu z innymi regionami Francji. Ma się rozumieć, że w takim małym miasteczku jak Niderbron możliwości znalezienia czegośkolwiek są niewielkie, ale w odległym od nas o czterdzieści kilometrów Strasburgu zawsze można coś znaleźć. Na szczęście Alzacja jest w dużym stopniu związana gospodarczo z Republiką Federalną Niemiec. Dzięki temu wiele osób obecnie tam znalazło pracę. Pracują tam głównie w pobliskich zakładach Mercedesa. To wszystko chyba sprawiło, że jest tu jeden z najniższych wskaźników bezrobocia, wynoszący zaledwie osiem procent. Dodatkowo wiele zyskuje się kupując u sąsiadów. Ceny wielu artykułów są tam o wiele niższe. Szczególnie dotyczy to żywności. Podobnie jest z benzyną.

Żyjąc tu w oddali od głównych ośrodków życia emigracyjnego czy polonijnego nie zapominamy jednak o naszych korzeniach. Prawie w każdą niedzielę jeździmy do polskiego kościoła w Strasburgu. Autostradą zajmuje nam to tylko dwadzieścia minut. Mamy świetnego księdza. Umie on wokół siebie skupić rozmaitych ludzi. Nikt nie czuje się samotny czy opuszczony. Bardzo udany był „opłatek”. Miłe również było spotkanie podczas tak zwanego „święconego jajka”. Ksiądz Jan Choroszy pomaga też jak może nowoprzybyłym w załatwieniu pracy, mieszkania, formalności administracyjnych. Zawsze służy dobrą radą. Znakomicie orientuje się w tutejszych stosunkach, możliwościach. Nieobce mu są nękające nas problemy i kłopoty. To wszystko jest bardzo ważne dla ludzi, którzy rozpoczynają tu nowe życie.

Ale po co ja to wszystko ci opowiadam. To przecież mało interesujące. To takie banalne sprawy”.

Notował: F. L. ĆWIK



# PRZED KONGRESEM EUCHARYSTYCZNYM

## Chleb nowego życia

O cudownym rozmnożeniu chleba przez Pana Jezusa nad Jeziorem Genzaret pisali wszyscy Ewangelisci. Ale tylko święty Jan, który nie chciał w swojej Ewangelii powtarzać dobrze znanego opisu ustanowienia Eucharystii na Ostatniej Wieczerzy, skorzystał z tamtego wydarzenia, żeby przypomnieć ważne pouczenie Pana Jezusa o Komunii świętej.

Pan Jezus przemawiał wtedy w synagodze w Kafarnaum, której ruiny do dziś stoją blisko brzegu jeziora i są odwiedzane przez wszystkich pielgrzymów. Chrystus powiedział, że prawdziwym pokarmem dla ludzi, prawdziwym chlebem dla nich może być tylko On sam. W jaki sposób? Słuchacze mogli pomyśleć, że Jezus będzie karmił ich umysły swoją nauką, może będzie umacniał ich ducha swoją nadprzyrodzoną mocą. Było to niezwykle, ale jeszcze jako tako można było to pojąć. Gdy jednak Chrystus powiedział dosadnie: tym pokarmem, tym chlebem jest moje ciało; Moje ciało będziecie jedli i moją krew będziecie pili; inaczej nie będziecie mieli w sobie życia (por. J 6, 51-54) — słuchacze zareagowali gwałtownie: to niedorzeczność. Nawet wielu Jego uczniów uznało, że czegoś takiego nie mogą przyjąć.

Dla Pana Jezusa to nie było niespodzianką. Jeżeli człowiek nie otworzy szczerze swego umysłu i serca na działanie łaski Bożej, to sam z siebie, nie uwierzy. A Jego słuchacze wciąż więcej myśleli o swoich korzyściach i o zas-

pokojeniu potrzeb codziennych niż o poznaniu tajemnicy Boga i Jego ojcowskiej miłości. Takim szczerym człowiekiem okazał się święty Piotr, który zapewne nie więcej pojmował, niż inni, ale zdobył się na zaufanie do Chrystusa i zdecydował w imieniu Apostołów: „Panie, do nikogo innego nie pójdziemy!” Nie zadługo, bo na Ostatniej Wieczerzy, przekonał się, w jaki przedziwny sposób Pan Jezus wypełnił swoją zapowiedź.

Czym dla każdego z nas osobiście jest przyjmowanie Komunii świętej? Przede wszystkim — powiedział Chrystus — ten pokarm kieruje nas ponad nasze sprawy doczesne i zapewnia zmartwychwstanie. „Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym” (J 6,54). Przyjmowanie Komunii świętej daje konieczny dystans wobec wszystkich trosk codziennych, chroni od materialistycznego egocentryzmu. Zdrowie i choroba, praca i rozrywka, korzyści i straty, powodzenia i przykrości — to wszystko, choćby wymagało dużego trudu i zaangażowania, nie może pochłoniąć całkowicie tego, kto karmi się Eucharystią. Chrystus zmartwychwstał, tutaj obecny, upewnia nas, że to wszystko ma tylko swoje ograniczone wymiary, że to przemija. Przyjmowanie Komunii świętej prowadzi każdego z nas dalej, do naszego zmartwychwstania, w którym liczyć się będzie tylko to, co ma wartość wieczną: wierność Bogu, uczciwe serce, dobro wyświadczone drugiemu człowiekowi.

Komunia święta tworzy nasze życie wewnętrzne, życie modlitwy. „Kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije, trwa we mnie, a ja w nim” (J 6,56). Może wielu przyjmujących Komunię świętą nie dochodzi do tego wewnętrznego spotkania z Chrystusem. „To jest Ciało Chrystusa” — przypomina kapłan, podając Eucharystię, „Amen — tak jest” — odpowiada przyjmujący. Ale to jeszcze nie wszystko: nie wystarczy przyjęcie Eucharystii jakby bezosobowej mocy, która jest mnie udzielona; do mojej dyspozycji. „To JA przychodzę do ciebie” — mówi Pan Jezus. Trzeba w tym momencie zrobić krok decydujący i powiedzieć do Niego z wiarą: „Wiem, Panie, że to TY jesteś ze mną”. Dopiero takie wewnętrzne uznanie Jego osobowej obecności pozwala wejść na drogę prawdziwej modlitwy. Prawdziwa modlitwa, jak każda prawdziwa rozmowa, jest nie tylko mówieniem czegoś, ale przede wszystkim słuchaniem. Polega, nie na recytowaniu jakiegoś tekstu, ale na rozważaniu słów Chrystusa, które przecież znamy z Ewangelii — i na szczerym odpowiadaniu na nie, ze świadomością, że On jest we mnie: „Wiem, Panie, że wzywasz mnie do przemiany życia; ja w wielu sprawach postępuję wciąż nie tak, jak Ty nauczyłeś; pomóż mi, żebym był Tobie posłuszny”.

Gdyby Chrystus pozostawił nam tylko przykazanie miłości, jako zadanie do wypełnienia, pozostałoby ono jeszcze jedną utopią, pięknym programem, który nigdy nie daje się zrealizować. Jeżeli przy tym Sam dał przykład wielkiego poświęcenia, to budzi podziw i porusza serca, ale też nie wystarcza do przezwyciężenia naszej ociężałości do dobrego. Dopiero dar wewnętrznej mocy, której udziela nam w Komunii świętej, daje chrześcijanom rzeczywistą zdolność do życia w nowy sposób, według Jego wzoru. Pan Jezus zapowiedział to, ucząc w synagodze w Kafarnaum: „Jak mnie posłał żyjący Ojciec, a ja żyję przez Ojca, tak i ten, kto mnie spożywa, będzie żył przeze mnie” (J 6,57).

Komunia święta sprawia, że choć jesteśmy słabi i niewytrwali, to jednak uczestniczymy w Bożej miłości, która łączy Jezusa z Jego Ojcem i mocą Ducha Świętego przenika i przemienia nasze życie.



Ks. Andrzej SANTORSKI



## POWSZECHNOŚĆ CZYLI KATOLICKOŚĆ

„Wierzę w Kościół powszechny” mówi również nasze Credo. Chrystus wyraźnie chciał, aby Jego Kościół był otwarty dla wszystkich, a nie tylko dla nielicznych uprzywilejowanych. Żegnając swoich, powiedział im: „Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu” (Mk 16,15), albo też jak relacjonuje Mateusz: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem” (Mat. 28, 19-20).

Otóż to, co dzisiaj wydaje się nam zupełnie naturalne, było za czasów Chrystusa czymś zupełnie nowym. Idea religii powszechnej gorszyła umysły ludzi współczesnych. Dotąd każdy naród miał swojego boga, lub swych zazdrośnie strzeżonych bogów. Co do Rzymian, to dopiero w późnym okresie swej historii wpadli na pomysł narzucania kultu cesarza w całym cesarstwie. Pragnęli przez to podkreślić i utrwalić jedność cesarstwa w oczach poddanych narodów. Nie naruszało to istoty ich religijnego liberalizmu. Podditym narodom pozwalali zachować ich bóstwa i nawet chętnie przyjmowali je do swego Panteonu, w którym czcili swych własnych bogów.

Chrześcijaństwo zrywa z tymi pogańskimi pojęciami. Czyni to z dwóch przyczyn:

Przede wszystkim dlatego, że od judaizmu odziedziczyło wiarę w jednego Boga. Kult tego Boga nie da się pogodzić z żadnym kultem. Chrześcijaństwo wybiera raczej męczeństwo, niż oddawanie czci bóstwom.

Następnie dlatego, że zwraca się do wszystkich ludzi. Powszechność Kościoła nie polega na tym, że już wszyscy ludzie zostali nawróceni, lecz na tym, że pragnie ich wszystkich osiągnąć. Powszechność nie jest wizją już osiągniętego ideału, lecz celem urzeczywistnienia takiego idealnego świata. Wskazuje to na pewność Kościoła, iż może On być asymilowany przez różne kultury, a jego autentyczność nie ucierpi na tym. Kościół z kolei może asymilować te kultury nie niszcząc ich, pod warunkiem, że nie zawierają elementów przeciwnych temu, co nazywa prawem naturalnym, czyli prawem zmierzającym do poszanowania człowieka w jego życiu fizycznym i moralnym.

Toteż Kościół w ciągu swej historii nigdy nie cofnął się w obliczu różnych kultur, jakie napotykał na swej drodze. Jego misjonarze ofłocali swą gorliwość krwią, ale, jak mówi Tertulian: „Krew



męczenników jest posiewem, z którego wyrastają nowi chrześcijanie”. W istocie, Kościół katolicki, mimo napotykaných przeszkód, potrafił zrodzić synów na wszystkich kontynentach i we wszystkich narodach.

### Misyjna praca

Religia powszechna jest z natury swej misyjna. Historia Kościoła od samych początków wskazuje na jego misyjny charakter. Za sprawą Piotra, Pawła i ich następców, Kościół mnoży wspólnoty chrześcijańskie w basenie morza Śródziemnego. Biskupom towarzyszą marynarze, żołnierze, kupcy, którzy czasem torują im drogi. Ewangelizacja jest bowiem dziełem całego Kościoła. Katolicki znaczy również powszechnie dostępny. W rozpowszechnianiu Dobrej Nowiny dużą rolę odgrywali Grecy. W Galii oni pierwsi zawijają do Marsylii, idą wzdłuż doliny Rodanu i rozchodzą się po całym kraju. Grecy uczniowie przynoszą Chrystusa do Syrii. Egipt przypomina w swej tradycji apostołstwo św. Marka w Aleksandrii. Jeśli mało wiemy o postępie ewangelizacji na Wschodzie, chociaż był on znaczny, to jesteśmy dobrze poinformowani o przenikaniu chrześcijaństwa do krajów barbarzyńskich. Znaną są daty ewangelizacji Wizygotów, Franków, Sasów, Angłów, Czech, Pol-

ski, Rosji... Są to pierwsze złote czasy chrześcijaństwa, które doprowadzają do X stulecia. Franciszkanie i dominikanie ruszą na dalsze wyprawy: Jean de Plancarpin i Jean de Moncorvin udają się w XIII w. aż do Chin, a jezuita z Franciszkiem Ksawerym do Japonii w XVI w. Odkrycie Ameryki otwiera nowe pole działania. Jacques Cartier stawia krzyż na ziemi, którą odkrywa. Dzieło misyjne będzie często narażane przez wymuszenia konkwistadorów, zdobywców Ameryki Łacińskiej, ale ich krwawe najazdy nie powinny przesłaniać dzieła autentycznych świadków Ewangelii. W XIX w. następuje rozwój misji w Azji, a szczególnie w Afryce, Oceani i sięga aż po lody polarne. Dwa zjawiska są dowodem powodzenia misji i ich otwarcia na rodzime kultury. Z jednej strony pojawiają się wzory autentycznej świętości w krajach ewangelizowanych (męczennicy z Ugandy, czy Róża z Limy). Z drugiej strony jesteśmy świadkami powstawania i rozwoju tubylczych Kościołów. Misjonarze ustępują miejsca miejscowym biskupom, kapłanom, siostrom zakonnym i ogromnej liczbie ludzi świeckich, wśród których wyróżniają się katecheci i przewodniczący wspólnot. Powszechność będąca celem, staje się powoli rzeczywistością.

Ks. W. SZUBERT



## PAPIESKIE PRZESŁANIE DO WSPÓLNOTY POLSKIEJ w Argentynie

● W marcu minęła 50 rocznica ogłoszenia dwóch głośnych encyklik papieża Piusa XI: „Mit Brennender Sorge” (14. III. 1937) i „Divini Redemptoris” (19. III. 1937). Pierwsza potępiła narodowy socjalizm Rzeszy niemieckiej, druga przeciwstawiała się ateizmowi komunistycznemu, zarzucając mu burzenie porządku społecznego i naruszanie samych podstaw cywilizacji chrześcijańskiej. Obie encykliki wywołały żywe i skrajne reakcje. Środowiska lewicy światowej przyjęły życzliwie encyklikę przeciw narodowemu socjalizmowi, lecz odrzuciły encyklikę przeciw komunizmowi, środowiska prawicy niemieckiej (i nie tylko) uczyniły na odwrót.

:-:

● Telewizja włoska przeprowadziła wywiad z Biskupem Rzymu, czyli z Papieżem. Ponieważ przedmiotem rozmowy i poprzedzającego ją filmowego reportażu były rzymskie parafie, redaktorzy audycji wybrali tę właśnie godność Jana Pawła II: Biskup Rzymu. Ekipa prywatnej stacji telewizyjnej — Canale Cinque — towarzyszyła Papieżowi w odwiedzinach parafii rzymskich przez kilka kolejnych niedziel. Wreszcie 15 marca poproszono Ojca św. o wypowiedź na temat tych najkrótszych i najliczniejszych Jego podróży. W 10-minutowej rozmowie Jan Paweł II powiedział m. in.: „Wbrew temu co myślą niektórzy, parafia wcale się nie przeżyła. Wytrzymała wszystkie próby, oparła się licznym trudnościom. Tej np., że często brakuje po prostu kościoła. Ale my wiemy dobrze, że prawdziwy Kościół jest w nas. To my jesteśmy Kościołem. Więc kiedy jest Kościół zbudowany z żywych kamieni, to jest i parafia — choć może brakować budynku. Papież powiedział także, że znaczenia roli parafii w życiu Kościoła nauczyło go własne, prawie 30-letnie doświadczenie biskupa. „Jestem przekonany, że parafia pozostaje podstawową wspólnotą Kościoła”.

:-:

● „Siedem tygodni bez...” — tak brzmiało hasło akcji, prowadzonej przez Kościół ewangelicki w RFN, której uczestnicy zobowiązali się na piśmie nie palić tytoniu i nie pić alkoholu w okresie od Środy Popielcowej do Wielkanocy. Najmłodszy uczestnik akcji zobowiązał się do nie spożywania słodyczy. W ubiegłym roku w akcji wzięło udział ponad 100 tysięcy osób.

*Podczas swoich pielgrzymek panień, Jan Paweł II zawsze znajduje czas, by móc się spotkać ze swoimi rodakami tak licznie rozszanymi po świecie. Dla polskich wspólnot mają one znaczenie fundamentalne, przypominają o więzach łączących je ze starą ojczyzną, umacniają wiarę, nadają nowego wymiaru kulturze polskiej, bardziej uniwersalnego, dodają sił do budowania dobrobytu aktualnego kraju zamieszkania.*

*Tak było również podczas ostatniej panieńskiej pielgrzymki w Argentynie. Wszystkie te elementy znalazły się w przesłaniu skierowanym do Polaków w Buenos Aires 10 kwietnia br. Poniżej drukujemy ją w całości.*

REDAKCJA

Drodzy Bracia i Siostry!

„Jeśli jest jakieś napomnienie”

Jeśli jest jakieś napomnienie w Chrystusie, jeśli

— jakaś moc przekonywująca Miłości

— jakiś udział w Duchu

— jakieś serdeczne współczucie,

to:

— miejcie te same dążenia:

— tę samą miłość

— wspólnego ducha, i

— pragnijcie tylko jednego (FLP 2, 1-2).

„Sprawujcie się w sposób godny Ewanghelii Chrystusowej” (tamże, 1,27).

Drodzy moi Rodacy, którzy żyjecie na argentyńskiej Ziemi, kierujecie do Was słowa, które apostoł Paweł adresował do umiłowanej gminy w Filipi: do pierwszej wspólnoty wierzących w Chrystusa, jaką Apostoł Narodów założył na kontynencie europejskim.

„Jeśli jest jakieś napomnienie w Chrystusie”. Ten tryb warunkowy pod piórem świętego Pawła jest zamierzonym wyrażeniem poniekąd paradoksalnym. Nie oznacza wątpliwości, ale wyraża pewność najpewniejszą ze wszystkich pewności, jakie człowiek może posiadać.

Chrystus zmartwychwstały i chwalebny — Ten, który wypełnił swoje posłannictwo mesjańskie i po męczeńskiej śmierci na krzyżu, podjętej dla naszego zbawienia, zasiadł „na prawicy Ojca” w niebie — stanął pod Damazkiem na jego drodze i Szawel stał się Pawłem, przesładowca — Apostołem.

A mieszkańcy greckiego miasta Filipi, którzy pierwsi w Europie przyjęli świadectwo Pawła i uwierzyli w Chrystusa, rozumieli dobrze słowa Listu i byli świadomi więzi osobistej z Chrystusem, która jest równocześnie źródłem wewnętrznej jedności między ludźmi.

Tak więc owo Pawłowe „napomnienie” jest prawdziwą pociechą i zachętą: jest mocnym potwierdzeniem sensu ludzkiego życia, które umiera wprawdzie w śmierci Chrystusa, ale w Jego Zmartwychwstaniu staje się nieśmiertelne.

2. To samo „napomnienie”, tę pociechę i zachętę kieruje, Drodzy Bracia i Siostry, do Was obecnych na tym „rodzinnym” spotkaniu, a przez Was kieruje je także do wszystkich, którzy są tu obecni duchowo: do waszych rodzin, do przyjaciół, do parafii, i środowisk, w których żyjecie i pracujecie.

Weźmy pod uwagę to, co zdecydowało o tym spotkaniu w ramach moich odwiedzin papieskich w południowej Ameryce: w Chile i Argentynie, bo w tym właśnie konkretnym kontekście kierujecie do Was to napomnienie świętego Pawła, które jest prawdziwą pociechą. Motywem tym jest poczucie wspólnej więzi narodowej: łączy nas wspólna Matka, Naród i Ojczyzna, „krew z krwi i kość z kości”.

Dlatego uważam za szczególną łaskę, za przywilej i obowiązek każde spotkanie z moimi Rodakami, czy tu, na Wyspach Pacyfiku, czy w Europie, Ameryce czy Azji.

Za łaskę, przywilej i obowiązek uważam to spotkanie dziś z Wami i proszę Boga, by przyniosło ono owoc stokratny, by umocniło Waszą więź z Chrystusem, z Kościołem i tymi szczególnymi wartościami, które w takim trudzie rodziły się i nie przestają rodzić w naszej wspólnej Ojczyźnie.

3. Dziękuję serdecznie Księdzu Biskupowi Szczepanowi oraz Rektorowi tu-tejszej Misji Katolickiej, a także Prezesowi Związku Polaków w Argentynie, którzy tak serdecznie, tak prosto wyrazili te uczucia, które w Waszych sercach pielęgnujecie, a zarazem wprowadzili mnie w Wasze życie, które jako Pasterz Kościoła powszechnego i Wasz Rodak obejmuję moją gorącą modlitwą.

Dziś korzystam ze sposobności, z tego dnia, który „uczynił nam Pan” i pozdrawiam Was wszystkich, którzy wywodzicie się z Wisły, gdzie w przeszłości tysiącletniej historii chrześcijańskiego narodu znajduje się klucz do Waszej — czasem może nie zrozumiałej



dla innych — duszy, psychiki, sposobu myślenia i postępowania.

4. Myślą i modlitwą obejmując dziś wszystkich, którzy zmuszeni do szukania chleba i wolności opuścili rodzinną kraj i tu znaleźli drugą Ojczyznę. Zarówno tych, którzy pierwsi, pod koniec poprzedniego i na początku obecnego wieku osiedlili się w prowincji Misio-nes, jak i tych, którzy po pierwszej wojnie światowej osiedlili się w okolicach stolicy Buenos Aires. Dziś są tu obecni potomkowie i spadkobiercy ich dziedzictwa. Następną falą to żołnierze zachodnich frontów drugiej wojny światowej i ich rodziny, którzy zamiast do Ojczyzny, o której wolność przelewali krew, przybili do brzegów Argentyny i tu, niejednokrotnie wśród cierpienia i tęsknoty, musieli zapuszczać nowe korzenie.

Zmarłym wieczny odpoczynek, a żyjącym i tym, którzy wciąż przychodzą — łaska, pokój.

Wszyscy miejcie te same dążenia, tę samą miłość, wspólnego ducha i sprawujcie się w sposób godny Ewangelii Chrystusowej.

5. Trzeba, by każdy wierzący widział i przeżywał swoje życie w świetle wiary. I w świetle wiary trzeba też widzieć Waszą obecność tu w Argentynie, czy w ogóle w Ameryce Południowej. Wiedzeni jakimś przedziwnym, a często także i smutnym losem, przybyliście do tego wielkiego Kraju, by wśród tego szlachetnego narodu chrześcijańskiego rozbić swoje namioty, wejść w niego i razem z nim podjąć trud budowania historii tego Kraju i życia coraz bardziej godnego człowieka, by razem z nim podjąć odpowiedzialność przed Bogiem i ludźmi za kształt tego życia.

Bóg pozwolił Waszym Ojcom i Wam budować dom i stworzyć rodzinne ognisko na innym miejscu naszego globu, bo jego jest cała Ziemia: „Do Pana należy ziemia i to, co ją napełnia,

Świat i jego mieszkańcy” (Ps 24-23-1).

I On tak rozprowadza swoje dzieci po całej ziemi, by mogły się realizować wspaniałe plany poczęte w Miłości; by ziemia była napełniana mieszkańcami, by człowiek — „kontynuator” Bożego dzieła stworzenia mógł ją czynić poddaną. Poddaną sobie i Bogu.

I tu w Argentynie przekazujecie życie i wiarę, przekazujecie miłość i wiedzę, to co Was stanowi, co posiadacie najpiękniejszego i najcenniejszego.

To Wasze teraz, to dziś i rodzące się jutro wyłania się z przeszłości, ma swoją historię. Historię przeszło tysiącletniego państwa i ochrzczonego Narodu. Wyra- sta ze wspólnych dziejów, wspólnego języka (czasem może zapomnianego lub nienucazonego), ze wspólnej kultury, ze wspólnych uczuć. Przeszłości tej wsty-

dzić się nie musimy. Była niejednokrotnie bardzo trudna, obfitowała czasem w tragedie, po których przychodziło zmartwychwstanie, bo obfity był przede wszystkim trud wierności, by nie zawiść Ojczyzny, Narodu, Boga, Kościoła, by nie zdradzić człowieka, nie odstąpić od Ducha Ewangelii. Z tego wszystkiego rodziło się i pogłębiało poczucie godności człowieka, umiłowanie prawdy, sprawiedliwości, wolności pojętej po chrześcijańsku, „wolności naszej i waszej”. **Tak rósł duch tolerancji i solidarności, która w tym dziesięcioleciu przybrała tak bardzo chrześcijański i polski kształt i stała się wyzwaniem nie tylko na naszej ziemi, ale dla świata całego.**

6. Do wszystkich Rodaków, Braci i Sióstr na argentyńskiej ziemi, a zwłaszcza do młodych przemawiam więc słowami naszego poety:

„Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy,  
Choć macie sami doskonalsze wznieść;  
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy,  
I miłość ludzka stoi na ich straży,  
I wy winniście im cześć!” (A. Asnyk).

Ojcowie Wasi wiedzieli dobrze, czym jest ten święty żar ołtarzy, i — jak mi mówiono — zanim przystąpili do budowy własnego domu, wznosili najpierw święty Krzyż Chrystusa, bo życie ludzkie musi mieć fundament.

Człowiek, naród, musi opierać się na doświadczeniach dziejowych i czerpać z nich mądrość, siłę, program. Dziesięć wieków naszej przeszłości religijnej, narodowej i państwowej, dziesięć wieków naszej kultury tak bardzo humanistycznej, bo chrześcijańskiej, jest wspólną własnością i dziedzictwem, wyposażeniem i bogactwem, z którego wciąż na nowo musimy czerpać.

7. Przez chrzest zostaliśmy wszczepieni do nadprzyrodzonej wspólnoty Kościoła. Jesteśmy synami Bożymi, braćmi Chrystusowymi i braćmi sobie wzajemnie.

Przez nas ochrzczonego Kościoła jest obecny w świecie, przez Was ochrzczonego Kościoła jest obecny we współczesnej Argentynie, zbawia człowieka, prowadzi go do Boga, udziela uszlachetniających mocy, odmienia jego serce.

Naród chrześcijański musi budować swoje życie po chrześcijańsku. Duch Ewangelii musi wnikać w życie osobiste, domowe, społeczne, we wszystkie układy, tak, by nie było ludzi udręczonych, upokorzonych duchowo, czy materialnie, cierpiących nędzę, niesprawiedliwość i krywdę.

Żaden z wymiarów życia społecznego nie może rozwijać się kosztem osoby ludzkiej. Kościół pielęgnuje w człowieku życie Boże, otwiera go i uwrażliwia na dobro wspólne, które jest po prostu dobrem człowieka, dobrem rodziny ludzkiej. W ten sposób z Boga przychodzi

● Nagrodę Templetona, przyznawaną osobom, które w sposób szczególnie, oryginalny i pionierski przyczyniły się do poznania i miłości Boga w świecie współczesnym, uzyskał w tym roku o. Stanley L. Jaki, benedyktyn. Urodzony w 1924 r. w Gyor na Węgrzech, wstąpił do benedyktynów w słynnym opactwie węgierskim Pannonhalma (założonym w 996). W 1950 wyemigrował do USA, gdzie uzyskał doktorat z fizyki i poświęcił się studiom nad historią i filozofią nauki. Obecnie jest profesorem na uniwersytecie w Princeton. O. Jaki, autorytet światowej sławy na polu fizyki, jest autorem kilkunastu książek z zakresu fizyki, astronomii, biologii, filozofii i teologii. Nagroda wynosi 330 tys. dolarów. Ustanowił ją w 1972 r. finansista sir John Templeton. Wręczenie nagrody nastąpi w maju na zamku Windsor w Anglii z rąk księcia Edynburga, małżonka królowej Elżbiety II. Na liście poprzednich laureatów nagrody widnieją nazwiska Matki Teresy z Kalkuty, brata Rogera z Taize, kard. Leo J. Suenensa, Chiary Lubich, założycielki ruchu Focolari.

nam przez Kościół prawdziwe wyzwolenie.

„Jeśli jest jakieś napomnienie w Chrystusie!”

„Sprawujcie się w sposób godny Ewangelii Chrystusowej”.

Zachowujcie świadomość osobistej i społecznej odpowiedzialności za dzieło Chrztu.

Trwajcie na drodze nadprzyrodzonego związku z Trójcą Świętą przez Maryję, Matkę Boga i naszą Matkę.

W rodzinach Waszych — chrześcijańskich i sakramentalnych — na pierwszym miejscu niech będzie miłość i życie.

Zachowujcie żywą więź z narodem i Kościołem: więź wiary, kultury, mowy ojczystej.

Przyjmijcie to moje słowo. Przyjmijcie to napomnienie i pocieszenie Papieża, Waszego Rodaka. Przyjmijcie jego pozdrowienie i błogosławieństwo. Weźcie je dla siebie i dla tych, których kochacie.

Zanieście je do Waszych domów, do parafii, dla rodzin, dla dzieci, dla synów i córek, mężów i żoń, dla sąsiadów, dla duszpasterzy, do miejsc pracy, do środowisk, organizacji i stowarzyszeń.

Wszystkich oddaję w macierzyńską opiekę Jasnogórskiej Królowej Polski.

Jan Paweł II, papież



# KOMPUTER i HUMANIZM

Rozmowa z prof. dr hab. Mieczysławem Gogaczem, kierownikiem Katedry Historii Filozofii w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie.

**Stanisław Krajski, Krzysztof Letki**  
*— Czy komputeryzacja może mieć wpływ, zdaniem Pana Profesora, na poziom i jakość naszej kultury?*

**Prof. Mieczysław Gogacz** — Wynalezienie komputera i rozwój komputeryzacji stawałbym w linii takich wielkich wydarzeń jak odkrycie pisma i druku. Jest to bowiem nowy i bardziej dostępny sposób utrwalania i przekazywania kultury. Od razu chcę zauważyć, że przez kulturę rozumiem usprawnienia intelektualne i wolitywne oraz utrwalenie przemyśleń i decyzji w dziełach zewnętrznych, które ułatwiają i przyspieszają usprawnienia wewnętrzne. Komputer zatem należy do zespołu narzędzi, wpływających na rozwój kultury. Dzięki temu narzędziu kultura może stać się powszechniejsza, wymiana doświadczeń i osiągnięć ludzkich szybsza. Komputer sprzyja w tym sensie duchowemu rozwojowi człowieka. Może więc spowodować w kulturze taką zmianę, która będzie polegała na równym starciu kulturowym wszystkich ludzi.

**S.K. i K.L.** — *Omówił Pan Profesor pozytywne wpływy komputeryzacji na kulturę, ale czy nie niesie ona za sobą jakichś niebezpieczeństw dla kultury? Co Pan Profesor na ten temat sądzi?*

**M.G.** — Niebezpieczeństwa są zawsze te same, tzn. takie jakie ukazuje historia kultury, a głównie filozofii. Stałym niebezpieczeństwem i zagrożeniem jest przypisywanie temu, co pomyślane lub wytworzone, pozycji realnego bytu. Były dyskusje na temat inteligencji komputerów, w trakcie których przypisywano im niezależność od człowieka, a nawet wyższość nad człowiekiem. Z pozycji struktury wytworu można powiedzieć, że wykonuje on pewne działania sprawniej niż człowiek. Z pozycji swojej genetyki komputer jawi się zawsze jako wytwór człowieka. Jest zatem przez człowieka wytworzony i wypełniony naszymi pomysłami. Oczywiście, trzeba go tak programować, aby — gdy będzie samodzielnie kojarzył różne kody — nigdy nie doszedł do formuły, z której wynikałby atak na człowieka. Trzeba go więc tak programować, aby taka norma działania nie była możliwa. W literaturze science-fiction rozważa się także tzw. bunt komputerów. Nie ma on źródła w samodzielnym pomysle komputera, lecz w niedoskonałości zakodowania go przez człowieka. Na inżynierów spada zatem obowiązek tak

dalekowzrocznego i konsekwentnego myślenia, by z zakodowanych zadań nie było możliwe utworzenie przez komputer formuły atakującej człowieka.

**S.K. i K.L.** — *Pan Profesor przesuwając akcent z komputera na człowieka, który jest jego twórcą i który go obsługuje. Jaka zawiera się w tym problematyka?*

**M.G.** — Człowiek z racji swej duchowo-fizycznej budowy nie wszystko może zrealizować. Dzięki jednak intelektowi o wiele więcej może poznać niż wykonać. Używając konsekwentnego myślenia człowiek jest w stanie zaprojektować to, co powiększyłoby możliwości jego działania. Nie może np. bezpośrednio wykonywać prac w wysokich temperaturach, w materiałach promieniotwórczych, nawet w szybki sposób przenosić się z miejsca na miejsce. Jest jednak w stanie obmyśleć maszyny, które go zastąpią w wykonywaniu niebezpiecznych dla jego zdrowia działań. Nawet więcej. Maszyny, roboty precyzyjniej niż człowiek wykonują skomplikowane działania techniczne. Z tego względu technika precyzyjna jest na korzyść człowieka. Jest także możliwe, aby w ogóle roboty zastąpiły nas w pracy fizycznej. Człowiekowi pozostaje przede wszystkim dziedzina humanistyki, która wypełniając nasze życie osobowe zarazem przygotowuje inżynierów do projektowania techniki, która chroni człowieka. Dodajmy, że technika, która nie jest wierna człowiekowi, jest antyhumanistyczna i do niczego nie jest nam potrzebna. Wynika z tego, że wysokiemu rozwojowi techniki musi towarzyszyć troska o wysoki poziom humanistyki, a głównie humanizmu. Równolegle więc z badaniami w zakresie techniki musi pogłębiać się troska o utrwalenie humanizmu. Kieruje to uwagę na takie nauki jak filozofia rzeczywistości, filozofia człowieka, etyka, teoria społeczeństwa. Te nauki rozwijają i pogłębiają myślenie, które jest wciąż napędem pomysłowości technicznej. Technika jest bowiem zawsze na miarę myślenia człowieka.

**S.K. i K.L.** — *A co Pan Profesor sądzi o tworzeniu kultury przez komputery. Malują one przecież obrazy, komponują muzykę i teksty poetyckie. Czy komputery mogą zastąpić człowieka w tworzeniu kultury lub choćby niektórych jej dziedzin? Jaką wartość mają, zdaniem Pana Profesora kulturowe wytwory komputerów?*

● „Zacząć na nowo — chrześcijanie zapraszają do rozmowy” — pod tym hasłem odbyła się w marcu b.r. wielka telefoniczna akcja misyjna w Hamburgu w RFN. Zorganizowana została przez 17 gmin luterańskich i 7 wolnokościelnych oraz przez 5 parafii katolickich miasta. Tysiąc osób, zaangażowanych bezpośrednio w akcję z ramienia Kościołów, wykręciło ponad 70 tys. numerów telefonicznych. Odbyto ok. 50 tys. rozmów telefonicznych. Wielu rozmówców wyraziło zgodę na dostanie im materiałów religijnych, jak i chęć kontynuowania kontaktów bezpośrednio, osobiście.

:-:

● Ojciec św. mianował ks. dr Stanisława Kędziore, biskupem pomocniczym archidiecezji warszawskiej. Biskup nominat urodził się 6 grudnia 1934 r. w Seligowie k. Łowicza. Specjalizację z zakresu teologii dogmatycznej zrobił na Katolickim Uniwersytecie w Lublinie, po czym był długoletnim wychowawcą i wykładowcą w seminarium warszawskim. W 1982 r. został proboszczem stołecznej parafii Wszystkich Świętych, wykładając w dalszym ciągu teologię dogmatyczną w seminarium.

:-:

● W roku bieżącym Prymasowskie Studium Życia Wewnętrzznego obchodzi 25 rocznicę swego powstania. Projektodawcą i właściwym założycielem nowo powstałej instytucji był ks. prof. Antoni Słomkowski, były rektor KUL. Zasadniczym celem Studium było pogłębienie zaczynającej się wówczas soborowej odnowy życia kościelnego przez studium i praktykę życia duchownego, w szczególności zaś przygotowanie ojców duchownych dla seminariów duchownych oraz mistrzów dla nowicjatów zakonnych. Po zaspokojeniu tych pierwszych zapotrzebowań, otworzono w roku 1971 szersze możliwości studiów siostrom zakonnych i ludziom świeckim. Do wzrostu liczby studiujących przyczyniła się także możliwość uzyskania stopni akademickich kościelnych w zakresie życia wewnętrznego, z tytułu związania tego Studium z Akademią Teologii Katolickiej w Warszawie.

:-:

● Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu wydaje dzieło ks. Witolda Klimkiewicza: „Kardynał Ledóchowski na tle swej epoki 1822-1902”, z przedmową Prymasa Polski kard. Józefa Glempa. Napisane przed wojną przez jednego z najlepiej zapowiadających się historyków Kościoła (zginął w Dachau) ogłoszone będzie po raz pierwszy w całości. Dzieło to dostępne będzie tylko w subskrypcji.



**M.G.** — Komputery są wytworami, wykonanymi z materiałów, w których dominiuje materialność i fizyczność, a zarazem cechy charakterystyczne dla tworzywa fizycznego, z którego są zbudowane. Zachowanie komputerów jest proporcjonalne do ich fizycznej natury. Mogą więc wykonywać działania mechaniczne i związane z fizycznością. Możliwe jest zatem łączenie przez komputery dźwięków, plam, czy nawet słów w ich warstwie znaku fizycznego. Wydaje się, że komputer mógłby odkryć poezję dadaistyczną. Nawet więcej. Komputer może nas zastąpić w działaniach podmiotowanych przez zmysłowe władze poznawcze. Jego natura nigdy jednak nie umożliwi mu zastąpienia nas w działalności intelektualnej, w zakresie relacji istnieniowych i osobowych, w dziedzinie więc kontaktu z istnieniem i sferą znaczeń, uzyskiwanych bezpośrednio z rzeczywistości, w której nie występuje idea fizyczności. Komputer np. nie może zaproponować etyki, metafizyki, nie uzyska „świadomości” chronienia relacji osobowych i samych osób. Dodajmy, że czym innym jest osoba i osobowość. Osobowość jest kulturowa, a więc podlega skutkom działania fizycznego, któremu podlega także całe nasze ciało. Komputery wymagają takiej opieki jaką stosujemy wobec małych dzieci i zwierząt. Trzeba je nauczyć prawidłowych odniesień i nieustannie kontrolować. Komputery nie mając własnego myślenia nigdy nie zastąpią człowieka w jego pełnym życiu umysłowym. Mogą jednak zachowywać się tak jak źle wytresowane zwierzęta, operujące tylko zdolnościami zmysłowymi. Jest to oczywiście dość groźna perspektywa. Jest ona jednak do opanowania, gdy twórcy komputerów i ci, którzy je obsługują, będą głęboko ugruntowani w humanizmie. Potwierdza tu postulat troski o humanistykę i humanizm, gdy budujemy precyzyjną i wysoko zorganizowaną technikę. Wartość więc tego, co tworzą komputery, ma poziom tylko fizycznej i zmysłowej aktywności, w wypadku bytów żywych opartej na instynkcie, w wypadku komputerów na zakodowaniu. Możemy to ująć prościej: samochód jadący bez kierowcy będzie zabijał przechodniów i sam rozbije się na napotkanej przeszkodzie. Wynika z tego tylko apel do techników o kierowanie się rozsądkiem, miłością do ludzi, postawą służenia dobru i o głębokie wykształcenie humanistyczne i oczywiście techniczne.

**S.K. i K.L.** — *Z tego, co Pan Profesor mówi, wynika, że im wyższa komputeryzacja, tym większe powinno być nasze wykształcenie humanistyczne. Jak powinno wyglądać to wykształcenie?*

**M.G.** — W każdej dziedzinie liczą się

umiejętności i zarazem to, jakim się jest człowiekiem. W aktualnych sposobach kształcenia stawia się głównie na umiejętności techniczne, a niekiedy tylko na wiedzę o nich. W wychowaniu człowieka zaniedbuje się uzyskiwanie sprawności moralnych, nastawienie człowieka na dobro i prawdę, a w związku z tym na uzyskiwanie sprawności intelektualnych.

Dzieje się tak z tego powodu, że współczesne wykształcenie właśnie nie jest orientowane prawdziwością, lecz użytecznością. Użyteczność na ogół dotyczy wytworów, a nie wprost człowieka. Nie tylko w szkolnictwie, ale w całej współczesnej kulturze usytuowano człowieka na drugim miejscu. Pierwsze miejsce zajęł postulat nowości i postępu, a więc pierwszeństwo rzeczy przed człowiekiem. Ta paradoksalna dysproporcja tylko pozornie służy rozwojowi techniki. Technika bowiem bez rozwiniętego pełnego myślenia człowieka przestanie się rozwijać. Jesteśmy w okresie programów krótkowzrocznych. Nie tyle więc zagrażają nam dziś takie wytwory jak broń masowej zagłady, ile raczej braki w dziedzinie humanistycznego i moralnego wychowania ludzi. To wychowanie wymaga kierowania i bogatszego zespołu wartości niż tylko techniczne. Zaniedbano ponadto i przede wszystkim szacunek wobec istnienia, a więc wobec samej rzeczywistości. Wiele nurtów filozoficznych, które za jedyne kryterium uznają intelekt, uczy manipulowania rzeczywistością. Jest to działanie często niezgodne z rzeczywistością, lecz do pewnych granic rzeczywistość się temu poddaje. Poddaje się w aspekcie fizycznych. Nie poddaje się w swej naturze i w swym istnieniu. Tego najczęściej nie widzą przede wszystkim różnego poziomu twórcy techniki. Mogą zatem zniszczyć rzeczywistość w jej aspekcie fizycznym. Nie zniszczą jednak samego w sobie istnienia, z którym po zniszczeniu jego fizycznej otoczki spotkają się twarzą w twarz jako odpowiedzialni za pominięcie w decyzjach rozsądku i dobra człowieka. Muszę dodać, że jawi się tu aspekt bogatszych wymiarów rzeczywistości niż tylko fizyczne jej wyposażenie, jawi się tu problem duchowego wymiaru człowieka i problem Boga. Tak się składa, że w środowiskach technicznych modne jest pomijanie tego aspektu. W związku z dziewiętnastowiecznym modelem uczonego prawie nas jeszcze peszy wierzący inżynier. Tymczasem wielki rozwój wysokiej technologii dopomina się o wysokie, prawie ostateczne kryteria postępowania człowieka. Trzeba więc zadbać o przyzwyczajenie do tych kryteriów. Wprost trzeba się ich nauczyć. Uczy tego, jak już mówiliśmy, problematyka natury człowieka, znajomość tematu prawdy i dobra, których nie można prawidłowo określić bez

identyfikacji rzeczywistości czyli bez filozofii bytu. Jest to program normalnej humanistyki, realizowanej na uniwersytetach, gdy nie ograniczają one pełnego programu wykształcenia. Jest może błędem wydzielenie szkół technicznych z uniwersytetów. Skazuje się bowiem te szkoły na zawężenie perspektywy i skupienie uwagi tylko na wytworach. Żadne wytwory nie są same z siebie szkodliwe. Błędne i szkodliwe może być tylko ich zaprogramowanie. Technika ujawnia poziom humanistyczny i moralny człowieka. I raz jeszcze powtórzmy — technika funkcjonując w kulturze domaga się od nas wysokich norm służenia człowiekowi. Konieczna jest też odpowiedzialność. Dopowiedzmy, że odpowiedzialność jest wzięciem na siebie skutków działań. Jeżeli tak jest, to wymaga ona myślenia konsekwentnego i przewidywania tych skutków, które może przewidywać i odkrywać tylko człowiek. Nigdy nie określi ich i nie oceni komputer.

— Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiali:

Stanisław KRAJSKI i Krzysztof LETKI

(Dokończenie ze str. 8)

Zaczyna się ona od momentu proklamacji Maksymiliana świętym na placu świętego Piotra przez Jana Pawła II. Zgodnie z dawną procedurą, w każdym procesie kanonizacyjnym uczestniczył „advocatus diaboli”, którego celem było prezentować wszystko to co ewentualnie miałyby świadczyć przeciwko świętemu. Z nim to właśnie podejmuje André Frossard. Pozwała to autorowi na jeszcze ciekawsze zaprezentowanie polskiego świętego, ukazując jego przywiązanie do Maryji, tak bliskie obecnemu papieżowi.

Stanisław GRODZKI



Sw. Maksymilian Kolbe



## KATOLICY A WOLNY RYNEK

Coraz częściej mówi się w Polsce, że bez wprowadzenia mechanizmów rynkowych nie ma co marzyć o wyjściu z kryzysu. Rozumie to nie mała część społeczeństwa, zdaje się przychylić ku temu i władza. Generał Jaruzelski zaproponował nawet tworzenie spółek z mieszanym kapitałem. Od podobnych wypowiedzi roi się w pismach podziemnych, nie mało ich też w prasie oficjalnej.

Rynek, konkurencja, zysk kojarzą się z gospodarką kapitalistyczną, ta zaś z liberalizmem ekonomicznym. Być liberałem w tym znaczeniu w Polsce to przedsięwzięcie nader karkołomne. Ma się bowiem przeciwko sobie rzeczywistość. A jednak istnieją tacy i to nie tylko w teorii. Oczywiście ich znaczenia i wpływu przeceniać nie należy. Tym niemniej upowszechnianie wiedzy o racjonalnym gospodarowaniu, popieranie prywatnej inicjatywy, tak ciągle kruchej i nękanej przez administrację państwową, w końcu proponowanie konkretnych zachowań to działalność, której w kraju ciągle nie dość. Liberałów można znaleźć i w środowiskach katolickich. Nie sposób tu nie wymienić Stefana Kisielewskiego czy Piotra Wierzbickiego z „Tygodnika Powszechnego”. Warto również wspomnieć Mirosława Dzielskiego, członka Prymasowskiej Rady Społecznej.

Z tym ostatnim przeprowadził ostatnio wywiad w „Królowej Apostołów” (nr 4, kwiecień 1987) Tomasz Wołek. Zatytułował go „Czy istnieje chrześcijański liberalizm?”. Na pytanie to odpowiedzi jednak nie otrzymujemy, przynajmniej satysfakcjonującej. Na uwagę

natomiast zasługuje wypowiedź Dzielskiego odwołująca się do encykliki „Laborem exercens”. Czytamy w niej: „Jan Paweł II zajmuje się pracą, ponieważ praca jest pojęciem bardziej fundamentalnym. Własność jest wtórna w stosunku do pracy. Oczywiście maniacy liberalni mogą z tego wyprowadzać różne absurdalne wnioski, także ten, że Papież jest socjalistą. Tymczasem sądzę, że Jan Paweł II jest po prostu niezwykle zatroskany o suwerenność jednostki nad własną pracą. Co to znaczy w praktyce? Otóż są właściwie tylko dwa sposoby oceniania ludzkiej pracy. Pierwszy polega na tym, że praca człowieka i jej wartość zostaje oceniona przez innego człowieka. Drugi sposób polega na tym, że wartość pracy zostaje oceniona przez jakiś mechanizm obiektywny”. I dalej: „Rzeczywista suwerenność pracy jest możliwa tylko i wyłącznie w gospodarce rynkowej, niezależnie od widzimisię jakiejś jednostki, arbitralnie ustalającej kryteria oceny”. Wniosek, że suwerenność ludzkiej pracy ma największe szanse zaistnieć w gospodarce wolorynkowej wydaje się być poprawny, ale tylko teoretycznie. Bo w mechanizmie rynkowym występuje zawsze w konkretnej społeczności, która nadaje mu wyraz, formy organizacyjne i instytucjonalne. Te zaś daleko są od ideału. Wszak zysk w praktyce ciągle znaczy więcej niż dobro poszczególnego człowieka. W ten to sposób znowu jesteśmy u początku drogi. Chyba jednak wspomniana encyklika nie proponuje konkretnych rozwiązań, co przyjęcie danej postawy (pracujcie, pomnażajcie dobra, rozsądnie je użytkujcie,

nie zapominajcie o innych). Dodajmy, postawy chrześcijańskiej.

Te dygresje w niczym nie podważają wyższości gospodarki rynkowej nad gospodarką kolektywistyczną. Życie zresztą pokazało i — niestety — ciągle jeszcze pokazuje, że ta ostatnia jest zaprzeczeniem zdrowego rozsądku, jest antygospodarką. Przy okazji demoralizuje ona uczestniczących w niej ludzi. Nie brak tego przykładów w omawianym tu wywiadzie, choćby problem okradania państwa. W rzeczywistości ludzie okradają się nawzajem, a nie jakieś abstrakcyjne państwo.

Wypowiedzi Dzielskiego ukazują wyraźnie wagę i znaczenie jakie dzisiaj w Polsce przywiązuje się do zagadnień ekonomicznych. Dotyczy to również środowisk katolickich i samego Kościoła, Jego hierarchii. Niech przykładem tu będzie troska o gospodarczą przedsiębiorczość. „...Kościół dostrzega wszystkie aspekty pracy, wszystkie rodzaje bodźców, o których była mowa. Przykładem tego jest nieustępliwa obrona rodzinnej własności chłopskiej. Innym przykładem jest koncepcja niedosłej do skutku fundacji rolnej... Chodzi zresztą nie tyle o fundację, ile o całościowe podejście. Kościół bardzo mądrze i konsekwentnie dąży do osiągnięcia stabilizacji, optuje na rzecz stworzenia takich warunków, które by równoważyły rozchwiany system podatkowy, a jednocześnie sprzyjały śmiałości gospodarczych inicjatyw, zapewniając im pewniejszy grunt. Słowem Kościół popiera przedsiębiorczość”.

Cezary RUDZKI

### Na marginesie francuskiej prasy katolickiej

## Książka o Świętym Maksymilianie Kolbe

André Frossard w rok po wydaniu „Drogi Krzyżowej” prezentuje swoim czytelnikom książkę o Maksymilianie Kolbe „N'oubliez pas l'amour. La passion de Maximilien Kolbe”. Postać polskiego franciszkanina przyciągnęła uwagę francuskiego pisarza. Pisarza katolickiego, może już ostatniego z tych, którzy ustawią się w długim szeregu XX wiecznych, francuskich pisarzy katolickich. Peguy, Bernanos, Mauriac, to nazwiska największych, dziś jeszcze Frossard, do-

trzymuje im kroku. Pisarz katolicki zniknął z horyzontu francuskiego, zajął w nim drugorzędną rolę, tak jak się dzieje i z prasą katolicką, te niegdyś, wielotyśne nakłady, dzisiaj ledwie zarabiają na siebie, widząc wciąż zmniejszającą się liczbę czytelników.

Frossard jest autorem znanej polskiemu czytelnikowi książki „Nie lękajcie się” będącą książką dialogiem z Janem Pawłem II. Z Jego to zapewne inspiracji powstała obecna książka o św.

Maksymilianie. Nie jest to zwykła biografia świętego. Na niewielu stronach opisuje autor jego międzywojenną aktywność. Niemniej pokazuje jak człowiek wielkiego formatu, człowiek miłości Bożej, był także dzieckiem swojego czasu, ulegając wpływowi fałszywki jaką były „Protokoły Mędrców Syjonu”. Tym większą zasługą Maksymiliana była umiejętność uwolnienia się od uprzedzeń wobec Żydów w momencie kiedy zagrozili im Niemcy i przyjęcie ich z otwartymi ramionami. Niemcy połączyli w swoich szatańskich planach los Żydów i los księży, jako różnych reprezentantów tej samej świadomości religijnej, mających zostać zgłodzonymi. Los św. Maksymiliana przeplata się w tej książce z losem narodu wybranego.

(Dokończenie na str. 7)



# „LAPUTA - ILE FLOTANTE” - LATAJĄCA WYSPA SAMOTNOŚCI

Niewielu reżyserów zachodnich decyduje się na realizację filmów związanych w jakikolwiek sposób z tematyką polską. Do rzadkości należy również, aby bohaterem ich filmów był Polak. Ten fakt nie budzi niczyjego zdziwienia, trudno jest bowiem zrobić dobry, przekonujący film, jeśli się nie zna realiów, czy nie rozumie psychiki narodu, o którym chce się mówić.

Zrozumięła więc zainteresowanie musi budzić film zrobiony przez niemiecko-zachodnią reżyserkę, którego bohaterka jest Polką. Helma Sanders-Brahms w filmie „Laputa” pokazuje trudności na jakie skazany jest związek dwojga ludzi, Francuza i Polki, spotykających się w Berlinie Zachodnim. Film budzi wiele kontrowersji, choć sam jego pomysł i próba realizacji wydają się być interesujące.

Widz jest świadkiem półtoragodzinnego, być może decydującego spotkania bohaterów. Czas filmowej akcji jest jednocześnie czasem trwania filmu. Nie jest to nowe zjawisko w kinie. Tu służy reżyserce do przedstawienia w sposób bardziej naturalny toku narracji, wypływa również z przyjęcia pewnej koncepcji. Przez te półtorej godziny Paul i Małgorzata (grana zresztą wspaniale przez Krystynę Jandę) są na ekranie w zasadzie sami. Tłem ich rozmów jest, wspomniany już Berlin Zachodni, oraz przypadkowo spotkani ludzie.

Wybór tego właśnie miasta nie był przypadkowy. To przecież ta tytułowa latająca wyspa — Laputa, na którą trafił przez przypadek Guliwer w powieści J. Swifta.

Miasto na pograniczu dwóch światów, otoczone murem-granicą. W filmie jest wiele sekwencji poświęconych Berlinowi. Kamera, jakby w zwolnionym tempie pokazuje to miasto, które robi wrażenie nierealnego. Dzięki temu wyobcowanie bohaterów z ich codziennego życia jest o wiele mocniej wyczuwalne. Spotkali się tu na krótki okres czasu, wyrwani z realnego życia, usiłując podjąć decyzję, która ma zaważyć na ich przyszłości.

To przede wszystkim Małgorzata jest pełna obaw. Jest o wiele bardziej dojrzała, nie chce zdecydować się na opuszczenie kraju. Zdaje sobie równocześnie sprawę, że jeśli Paul przyjedzie do Polski może to oznaczać koniec ich związku. Zabija go sztuczność sytuacji, niemożność wejścia w normalne, polskie życie. Paul, natomiast, wydaje się być bardziej zdecydowany. Chce z nią być — reszta jakoś się ułoży. To on też robi wrażenie bardziej zaangażowanego, aż do ostatniej sceny, która wyraża jego prawdę o nim.

Wybór polskiej narodowości dla bohaterki, wydaje się być pretekstem dla reżyserki, służącym podkreśleniu trudności komunikacji między ludźmi. Wypływają one z ich obaw, a świat zewnętrzny

często te trudności komplikuje. Tytułowa Laputa jest dla bohaterów jedynym (symbolicznie oczywiście) miejscem, w którym mogą być razem. Ale jednocześnie ich życie jest tam niemożliwe, z góry skazane na niepowodzenie. Dialog, który prowadzą, ich rozterki, rozdarcie Małgorzaty, tak naprawdę niczego nie zmieniają. Koniec może być tylko jeden.

Film H. Sanders-Brahms zrobiony jest w konwencji rzadko dziś spotykanej w kinie zachodnim. Czerpie wiele z techniki, którą posługiwali się twórcy „nowej fali”. Jednocześnie jednak reżyserka tworzy pewną poetykę, która nie pozwala na mechaniczne włączenie tego filmu do tamtego nurtu. Udaje się jej przedstawić atmosferę smutku i poczucie niemocy otaczające bohaterów. Wybrany przez nią sposób filmowania oraz narracji, w której jest wiele improwizacji, jak również konsekwencja z jaką reżyserka film zrealizowała, są jednym z silniejszych punktów filmu. Nie wyklucza to jednak faktu, iż w wielu momentach film wywołuje zniecierpliwienie — chociażby, zbytnią monotonią. Nie ma w nim jednak cienia kokieterii w stosunku do widza, co jest swego rodzaju rzuconym mu wyzwaniem, i co jednocześnie musi budzić dziś szacunek kiedy tyłu twórców nie potrafi się na nie zdecydować.

Iza CHRUSLIŃSKA

## Z MYŚLĄ O CZYTELNIKU

Bywało tak na świecie i co ciekawsze tu i ówdzie bywa, że ludzie starają się pracować w zawodach, których się wyuczili, które kiedyś wybrali. Oczywiście nie zawsze to wychodzi. Niemniej szewc chce być szewcem, inżynier inżynierem, lekarz lekarzem, dziennikarz dziennikarzem... Właśnie, ten ostatni zawód na naszym polskim terenie zaowocował szczególnie nadprodukcją. Pisze niemal każdy, a więc jest dziennikarzem. Jest tym bardziej, że sprawy polskie są mu bliskie i musi o tym pisać... Skoro pisze i jest dziennikarzem, musi gdzieś drukować. Zakłada więc pismo, biuletyn, pisemko. Mnożą się nowe tytuły ponad miarę, zarówno w kraju, jak i na emigracji.

Czy to dobrze? Czy źle? Nie umiem i nie chcę na to pytanie odpowiedzieć. Wystarczy jednak przejrzeć pisemka, biuletyniki i wreszcie pisma. by dojść do

wniosku, że może nie zawsze najlepsze jest mnożenie nowych tytułów. Nie jest bowiem prawdą, że ilość przechodzi w jakość, może w procesie dziejowym, ale nie tak od razu. Może lepiej byłoby wspierać i wzmacniać już istniejące tytuły... Cóż jednak poradzić na rozbudzone ambicje byłych działaczy i społeczników, którzy w ten sposób wchodzi do historii jako redaktorzy naczelni, czy wydawco-dziennikarze. Pisemka na ogół nie zakładają dziennikarze, bo raz nie jest ich znowu tak wielu. A dwa ambitni i wszystko wiedzący społecznicy nie bardzo chcą mieć w swoich zespołach dziennikarzy, bo jeszcze się taki będzie mądrył i wtrącał.

Zadrunkowuje się więc z trudem zdobyty papier przedrukami z przedruków, zostawia pół wolnej szpalty, robi wielkie marginesy, daje się czytelnikowi numer za numerem kompletnie nie przy-

gotowany redaktorsko. Ale pisemko, czy biuletyn jest. Wpisane są nazwiska... A to, że nikt nie czyta? Jakże to ma znaczenie? Dawno minęły czasy, kiedy pisma robione były z myślą o czytelniku, żeby czytał i kupował. Teraz są pomyślnikami tych, którzy byli dość obrotni i zdobyli papier, i pieniądze. Dawno też minęły czasy, kiedy pisma i pisemka miały ambitny zamiar utrzymywania się z prenumeraty, która na ogół była uwarunkowana jakością pracy dziennikarskiej danego tytułu. Oczywiście i takie pisma i tacy redaktorzy jeszcze istnieją. Oni wiedzą, że czytelnik to taki twór, który jakimś zmysłem wyczuwa co jest dobre, a co nie i nie lubi kiedy go nudzą i nabierają.

Na Zachodzie bywa tak, że pisma upadają jeżeli są złe, bo ludzie ich nie kupują. Pismo przestaje więc na siebie

(Dokończenie na str. 10)



zarabiać. Jeżeli wydawca nie chce by pismo przestało istnieć szuka lepszych fachowców-dziennikarzy i bywa, że się udaje. Z całą pewnością nie szuka oddanych sprawie społeczników, bo ci jakby realizują swoje ambicje zupełnie gdzie indziej.

Na naszym polskim podwórku takie zdrowe zasady nie obowiązują. Nasze polskie tytuły powstają w imię celów wyższych, na które zbiera się pieniądze w różnych życziwych Polsce instytucjach... Owe życziwe instytucje nie aspirują na ogół do tego, by sprawdzić plody zrodzone za ich pieniądze. Mają zaufanie do samej sprawy i do

jej rzeczników. Być może nie przychodzi im do głowy, że za tego rodzaju pracę biorą się ludzie niekompetentni i kompletnie się na tym nie znający, którzy, co więcej, nie czują żadnej potrzeby zgłębienia owej dziennikarsko-redaktorskiej wiedzy. Im wystarczy, że w duszy mają sprawę polską i sporo ambicji. Jest w tym chyba jakiś brak pokory i szacunku dla drugiego człowieka. To tak jakby szewc zrobił dwa lewe buty i wmawiał klientowi, że jest dobrze.

Policzmy sami znane nam tytuły, przeliczmy autorów i wyjdzie nam czarno na białym, że co najmniej co drugi opozycjonista jest piszącym dziennikarzem, a co któryś ma własny tytuł.

czyli ma gdzie drukować. Nie istnieje żadne ciało typu Pen-Club dla owych redaktorów naczelnych i dziennikarzy, które mogłoby przynajmniej oceniać i stawiać jakieś wymagania mające na celu dobro czytelnika i dobro sprawy, dla której to mnoży się owe tytuły, zużywa papier... Powie ktoś, że te słabe i tak same upadną. Niestety nie jest to prawda, bo one istnieją nie dla czytelnika, nawet nie dla sprawy, ale w efekcie ambicji i obrotności założyciela. Co też niby dobre, tylko można by połączyć jakość z obrotnością i mieć trochę choćby szacunku dla ofiarodawców i dla spraw oraz czytelnika.

Maria DE HERNANDEZ-PALUCH

## Informacje

# DOROCZNA PIELGRZYMKI NARODOWA DO PARAY-LE-MONIAL — 31 MAJA 1987

Ojciec Święty Jan Paweł II w czasie drugiej pielgrzymki do Francji, którą odbył w dniach od 4 do 7 października 1986 r. nie omieszczał zatrzymać się w miejscu, skąd Jezus przypomniał światu o roli swego Serca, posługując się do tego osobą św. Małgorzaty Marii Alaquoque. Sam gest jest już bardzo znaczący. A słowa, które tam właśnie padły z ust Namiestnika Chrystusowego na ziemi, nabierają szczególnego znaczenia.

„Przez Serce swego Syna przybite na krzyżu — mówił Jan Paweł II w czasie sprawowania Eucharystii na placu przylegającym do bazyliki w Paray-le-Monial — Ojciec oddał nam wszystko za darmo. Kościołowi i światu dał Pocięzyciela. Jezus powiedział: „Kiedy odejdę, pośle Go wam” (J 16,7). Jego przybite Serce świadczy, że odszedł. Faktycznie też posłał nam Ducha prawdy. Woda wypływająca z przebitego boku jest znakiem Ducha Świętego: Jezus powiedział Nikodemowi o nowym narodzeniu z wody i Ducha (J 3,5). Tak spełniły się słowa proroka: „Dam wam serce nowe, tchnę w was nowego ducha”. „Św. Małgorzata Maria — mówił dalej Ojciec św. — zgłębiła tę cudowną i wstrząsającą tajemnicę Bożej Miłości. Poznała całą głębię słów Ezechiela: „Dam wam serce”. Prowadząc życie ukryte w Chrystusie, naznaczona została darem tego Serca, które ofiaruje się bez ograniczeń każdemu ludzkiemu sercu. W ogniu tego Serca, który Chrystus przyszedł zapalić w historii każdego człowieka, spalała się całe życie”.

Również znaczące słowa wypowiedział Papież w klasztorze Wizytek. „Dziękujemy Bogu — mówił — za mistyczne

doświadczenia św. Małgorzaty Marii. Dołączyła ona niezwykłej łaski poznania mocy i piękności Chrystusowej miłości.

W czasie adoracji Najświętszego Sakramentu wpatrywała się w Serce przebite dla zbawienia świata, ale także w Serce — źródła życia — jak świadczy o tym blask promieniujący z ran Jego zmartwychwstałego ciała. Dziękujemy za wspaniałą rozwój praktyki adoracji i częstej Komunii św. Zwyczaj obchodzenia pierwszych piątków miesiąca przyniósł szczególnie dużo owoców”.

Do tego Sanktuarium z którego Ojciec św. przypomniał całemu światu rolę Bożego Serca w naszym codziennym chrześcijańskim życiu, pielgrzymujemy każdego roku. Tegoroczne nasze liczne i pełne wiary spotkanie będzie miało miejsce 31 maja 1987 roku, w przeddzień III Pielgrzymki JANA PAWŁA II do Ojczyzny z racji II Kongresu Eucharystycznego.

Naszej pielgrzymce przewodniczył będzie Ksiądz Rektor Polskiej Misji Katolickiej Prałat Stanisław JEŻ.

### Program :

8,30 — MSZA ŚW. WOTYWA w kościele Ojców Jezuitów z nauką. Podczas Mszy św. okazja do spowiedzi św. Po Mszy św. przechodzimy do parku.

9,45 — MODLITWA RÓŻANCOWA (Okazja do spowiedzi św. — spowiadać będzie kilku kapłanów).

10,15 — Formowanie procesji do Mszy św.

10,30 — SUMA KONCELEBROWANA z kazaniem Księdza Rektora Prałata Stanisława Jeża.

12,00 — Przerwa obiadowa.

14,15 — Pielgrzymi zbierają się przed ołtarzem w parku.

14,30 — WYSTAWIENIE NAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU. Kazanie Księdza Rektora Polskiej Misji Katolickiej we Francji Prałata Stanisława Jeża.

PROCESJA BOŻEGO CIAŁA do czterech ołtarzy.

Po procesji: AKT oddania się Najświętszemu Sercu Pana Jezusa.

16,30 — Zakończenie pielgrzymki.

### Uwagi techniczne :

1. Organizacje katolickie proszę o przybycie ze sztandarami. Początki sztandarowe umieszczają się najbliżej ołtarza.

2. Pielgrzymi mogą spożyć obiad na miejscu. Cena obiadu w „Abri des pélerins” wynosi 48 franków. Ci którzy chcą tam zjeść obiad, powinni wcześniej zgłosić się u organizatorów grupy.

Ksiądz Zygmunt A. STEFAŃSKI S Chr.  
2, rue de l'Ecole  
71410 SANVIGNES-les-MINES  
Tel. : 85.67.09.30

## video kontakt

### WYDAWNICTWO KASET VIDEO

Wspomaga niezależne wydawnictwa  
Kaset video w Polsce ▷ rozpowszechnia ich kasety za granicą ▷ realizuje filmy oparte na materiałach W kraju nie osiągalnych • przeznacza dochód ze sprzedaży kasety na rozwój kultury niezależnej w Polsce • proponuje filmy o związanej z Polską tematyce politycznej, historycznej, kulturalnej i społecznej • osobom zainteresowanym wysyła My ulotki reklamowe z opisem POSZCZEGÓLNYCH TYTUŁÓW

42, rue Raymond Marcheron, 92170 VANVES, France, tel: 46 46 87 16



## Liturgia Słowa

### CZWARTY TYDZIEŃ WIELKANOCNY PIERWSZE CZYTANIE

Dz 2, 14a, 36-41

Czytanie z Dziejów Apostolskich.

W dzień Pięćdziesiątnicy stanął Piotr z Jedenastoma i przemówił donośnym głosem:

„Niech cały dom Izraela wie z niewzruszoną pewnością, że tego Jezusa, którego wyście ukrzyżowali, uczynił Bóg i Panem, i Mesjaszem”.

Gdy to usłyszeli, przejęli się do głębi serca i zapytali Piotra i pozostałych apostołów: „Cóż mamy czynić, bracia?” Powiedział do nich Piotr: „Nawróćcie się i niech każdy z was ochrzci się w imię Jezusa Chrystusa na odpuszczenie grzechów waszych, a weźmiecie w darze Ducha Świętego. Bo dla was jest obietnica i dla dzieci waszych, i dla wszystkich, którzy są daleko, a których woła Pan Bóg nasz”.

W wielu też innych słowach dawał świadectwo i napominał: „Ratujcie się z tego przewrotnego pokolenia”.

Ci więc, którzy przyjęli jego naukę,

zostali ochrzczeni. I przyłączyło się owego dnia około trzech tysięcy dusz.

### DRUGIE CZYTANIE L P 2, 20b-25

Czytanie z Pierwszego listu świętego Piotra Apostoła.

Najdrożsi:

To się Bogu podoba, jeżeli dobrze czynicie, a przetrzymacie cierpienia. Do tego bowiem jesteście powołani. Chrystus przecież również cierpiał za was i zostawił wam wzór, abyście szli za Nim Jego śladami.

On grzechu nie popełnił, a w Jego ustach nie było podstępów. On, gdy Mu złorzeczono, nie złorzeczył, gdy cierpiał, nie groził, ale oddawał się Temu, który sądzi sprawiedliwie. On sam, w swoim cielesnym ciele poniósł nasze grzechy na drzewo, abyśmy przestali być uczestnikami grzechów, a żyli dla sprawiedliwości — Krwią Jego ran zostaliście uzdrowieni.

Błądziliście bowiem jak owce, ale teraz nawróciliście się do Pasterza i Stróża dusz waszych.

### EWANGELIA

J 10, 1-10

† Słowa Ewangelii według świętego Jana.

Jezus powiedział:

„Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Kto nie wchodzi do owczarni przez bramę, ale wdziera się inną drogą, ten jest złodziejem i rozbójnikiem. Kto jednak wchodzi przez bramę, jest pasterzem owiec. Temu otwiera odzwierzy, a owce słuchają jego głosu; woła on swoje owce po imieniu i wyprowadza je. A kiedy wszystkie wyprowadzi, staje na ich czele, a owce postępują za nim, ponieważ głos jego znają. Natomiast za obcym nie pójdą, lecz będą uciekać od niego, bo nie znają głosu obcych”.

Tę przypowieść opowiedział im Jezus, lecz oni nie pojęli znaczenia tego, co im mówił.

Powtórnie więc powiedział do nich Jezus: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Ja jestem bramą owiec. Wszyscy, którzy przyszli przede Mną, są złodziejami i rozbójnikami, a nie posłuchały ich owce. Ja jestem bramą. Jeżeli ktoś wejdzie przeze Mnie, będzie zbawiony — wejdzie i wyjdzie, i znajdzie paszę. Złodziej przychodzi tylko po to, aby kraść, zabijać i niszczyć. Ja przyszedłem po to, aby owce miały życie i miały je w obfitości”.

## „JA JESTEM BRAMĄ OWIEC”

Jezus bramą owiec. Brama jest czymś, co stoi otworem i co zamyka. Gdy brama jest otwarta, stanowi przejście albo do bezpiecznej zagrody, albo na soczyste pastwiska. W obydwu wypadkach wprowadza do miejsca, które otwiera swe dobro dla przechodzącego przez bramę. Gdy brama się zamyka, to tylko po to, by zabezpieczyć pobyt owiec w zagrodzie, by je odciąć od niepożądanego gościa, czy niepokojącego hałasu.

Brama jest więc wymownym obrazem Jezusa. Porównanie to ukazuje Go jako Tego, który stanowi Przejście. Chrystus jest przejściem ze śmierci do życia; jest przejściem każdego z nas ze stanu grzechu do stanu łaski, do godności dziecka Bożego. O tym właśnie przechodzeniu poucza Piotr w swoim pierwszym kazaniu. Jego żarliwe świadectwo o Zmartwychwstałym poruszyło słuchaczy. Pytają więc: Cóż mamy czynić? Nawróćcie się i niech każdy ochrzci się w imię Jezusa Chrystusa — pada odpowiedź. Odpowiedź tę można jeszcze inaczej wyrazić: nawróćcie się i zanurczcie się w Jezusie Chrystusie. Jak w wodzie — tkwicie w Nim. Odpuszczają się wam grzechy wasze i otrzymacie dar, jakim jest Duch Święty, który jest Życiem i Miłością. Rzeczywiście rozpoczyna się niezwykła przygoda po przejściu bramy.

Św. Piotr w swym liście ukonkretnia

obraz bramy, gdy stwierdza: Chrystus zostawił wam wzór, abyście szli za Nim Jego śladami. Chodzi więc o ciągły postęp naprzód, o kroczenie codzienne za Chrystusem. Codziennie przez Niego trzeba przechodzić. Każdy dzień znaczyć Nim. Przechodzę codziennie przez Zmartwychwstałego. On przechodzi przez moje życie. Codziennie tkwię w Rzeczywistości Zmartwychwstania, Uwielbienia Bożego, Obecności Boga. Obecność ta jest tak dyskretna, że mogę jej nie zauważyć. I często jej nie zauważam... Przechodzę obok Przechodzącego. Obok Bramy...

O. PAWEŁ

P.S.

IV niedziela wielkanocna jest świątynnym dniem modlitw o powołania. W tegorocznym orędziu na ten dzień Jan Paweł II zwraca się do nas m. in.:

„Pan nasz Jezus Chrystus, zakładając Kościół „dał” jednym dar bycia apostołami, innym bycie prorokami czy ewangelistami, lub pasterzami i doktorami, organizując wszystkich dla wspólnej służby budowania Mistycznego Ciała Chrystusa (por. Ef. 4, 11-12). Wszyscy w Kościele otrzymaliśmy powołanie. Każdy, troszcząc się o swoje powołanie, winien być także otwartym na inne powołania. Wszystkie bowiem wspaniale się uzupełniają i zmierzają ku jednej misji...

Mając na uwadze zbliżający się synod, Ojciec św. apeluje do ludzi świeckich: rodziców chrześcijańskich, katechetów, nauczycieli, zwłaszcza nauczycieli szkół katolickich, chrześcijańskich organizacji ludzi świeckich — z prośbą o modlitwę o powołania kapłańskie i zakonne.

„Przyszłość powołań jest w rękach Bożych, w pewien jednak sposób także i w naszych. Modlitwa jest naszą siłą; dzięki niej nie braknie powołań, wezwanie Boże będzie zawsze usłyszane. Prośmy Pana, by nikt nie czuł się obojętnym na to Boże powołanie, lecz przeciwnie niech każdy odkrywa swe własne zasoby wspaniałomyślności i odpowiedzialności”.

### Wiarę, nadzieję, miłość daj mi Boże!

*Wiarę, o Boże, daj mi taką żywą,  
Daj taką silną, bym tej wiary cudem  
Mógł iść do braci na serc, duszy żniwo...  
Był postannikiem Twoim między ludem.*

*Nadzieję taką wlej mi w ducha, Boże,  
Abym nie zwątpił pośród życia burzy...  
Szedł z moimi braćmi na przejrzane zorze  
I doszedł z nimi do celu podróży...*

*Miłość mi taką zapal w łonie, Chryste,  
By serce moje, jako Twoje, biło,  
Miłością Boską wielkie, promieniste...  
Tylko dla Ciebie i ojczyzny żyło.*

ANTONI KUCHARCZYK  
(JANTEK Z BUGAJA)

1874 — 1944



Sięganie w zamierzchnie historyczne czasy jest często dla wielu z nas przenoszeniem się w bliżej nieokreśloną rzeczywistość. Operowanie konkretnymi datami staje się prawie niemożliwe. Wydarzenia, których nasi przodkowie byli świadkami objawiają się w perspektywie wieków, rzadko lat. A jednak pewne momenty historii naznaczającego głęboko nasze współczesne istnienie, stanowiące o naszym narodzeniu, odrodzeniu czy przywróceniu do, zlewają się w jakiś cudowny sposób z teraźniejszością. A ponieważ są to daty ważne i jedyne w swoim rodzaju pamięć zbiorowa skrzętnie je przechowuje, odświeża, jest nimi dumna.

W dziejach narodu ukraińskiego też była taka data, zanotowana przez pracowitego mnicha Pieczarskiej Ławry w Kronice Czasów Minionych.

Opisywane wydarzenie sięga właśnie 988 roku kiedy to Włodzimierz I Wielki, władca Rusi Kijowskiej zgromadził mieszkańców Kijowa i okolic nad brzegiem Dniepru by uczestniczyć w publicznej, zbiorowej ceremonii chrztu. Jego babka Olga, żona Inguara, która po śmierci męża zasiadła na tronie, jako pierwsza z królewskiej rodziny przyjęła chrzest. I oto teraz jej wnuk upowszechnia rozpoczęte dzieła nadając mu nie tylko liczebny ale i terytorialny zasięg.

A Ewangelię zaczęto poznawać na Ukrainie już w IX wieku. Młode miasto Kijów nawiązało rozliczne stosunki handlowe i polityczne z Grekami, przyległymi państwami słowiańskimi, z Bizancjum; stawało się ważnym centrum kulturalnym epoki. Sprzyjało to poznawaniu nauki Chrystusa, prowadziło do wielu nawróceń indywidualnych. Z południa napływały zatem do Kijowskiej Rusi nie tylko atrakcyjne towary. Coraz częstsze kontakty z konstantynopolskim klerem sprzyjały odczytywaniu



Papież Jan Paweł II z kardynałem Josefem Slipyj, biskupem ukraińskim, który 18 lat przebywał w łagrach sowieckich

Dobrej Nowiny i przygotowywały pamiętny 988 roku.

Nie mówiło się wtedy jeszcze o dwóch Kościołach. Był jeden Kościół czerpiący z bogactw dwóch cywilizacji. Podział na Kościół Wschodni i Zachodni nastąpił dopiero w XI wieku. Państwa podlegające terytorialnie Konstantynopolowi zostały wcielone do Kościoła obrządku bizantyjskiego. Tak też się stało z Ukrainą. Ten bolesny dla całego Kościoła moment nie pozostał bez echa. Ruś Kijowska podejmowała wiele inicjatyw zmierzających do powtórnej jedności. Jej przedstawiciele, rzecznicy ekumenizmu z niezwykłą siłą uczestniczyli w dziele pojednania reprezentując swój naród na Soborach w Konstancji, Bale czy Florencji. Wysiłki te nie doprowadziły niestety do oczekiwanych rezultatów, a mianowany przez GEN. LITWY I RUSI Izidor, prześladowany za swoją aktywność i więziony w Moskwie, uciekł do Rzymu

i stamtąd kierował rozpoczętym w swym kraju dziełem.

Koniec XVI wieku przyniósł nowe wysiłki w tym kierunku. W 150 lat po Soborze Florenckim ukraińscy biskupi deklarują ponowną gotowość działania na rzecz jedności wysyłając do Rzymu przedstawicieli do podjęcia rozmów ze Stolicą Apostolską.

Mijały lata, mijały wieki a cierpienia poświęconej Bogu, oddanej Chrystusowi i silnej Duchem Świętym Ukrainy nie malały. Kościołowi do dziś nie udało się zatrzeć granicy między Wschodem a Zachodem, katolicy przelewali męczeńską krew w obronie Prawdy spychani przez historyczne i polityczne układy sił do oficjalnego nie istnienia.

Nadchodzi 1988 rok. Dokładnie tysiąc lat temu skropiona wodami Dniepru Ruś wchodziła w nowy etap swojej historii. Nic jeszcze nie zapowiadało dziejowych burz. Jedno było pewne: chrzest dziei i radości oznaczał odpowiedzialne przyjęcie Chrystusowego Krzyża.

Agata ŻMUDZIŃSKA

## Na „Tydzień Miłosierdzia”

Ks. Prał. Ksawery Sokołowski — od wspólnoty polskiej z Graffenwald — zebrane przez p. Bartosik 1.650,00 F

Ks. Zygmunt Stefański S. Chr. — od parafian z Les Baudras, Le Magny i Gueugnon 1.640,00 F

Od Bractwa Żywego Różańca 100,00 F  
Razem : 1.740,00 F

Ks. Władysław Dobroć S. Chr. — od parafian z Montigny-en-Ostrevent

7.300,00 F

Ks. Stefan Baraniak S. Chr. — dodatkowo od parafian z Bruay-en-Artois — zebrane przez Bractwo Żywego Różańca Divion 900,00 F

Ks. Kan. Bieszczad — od parafian z Mulhouse — zebrane przez pp. Piecko i Chrobot 1.250,00 F

Pp. Ksawera Moudalnic — Bagnolet, Simone Łukasiewicz, Anna Pieprzycka — Le Blanc Mesnil, Anna Solem — Cheval Mort, Stefania Kułaga, Władysław Wrąbel — Nancy, Maria Patin — Dunkerque, Joachim Wójcik — Dunkerque, Kunegunda Jach.

Ofiarodawcom „Bóg zapłać”.

Dalsze ofiary prosimy wysyłać na adres MISSION CATHOLIQUE POLONAISE — 263-bis, rue Saint-Honoré — 75001 PARIS wpłacając na C.C.P. 1 268-75 N. PARIS lub czekiem Bankowym z zaznaczeniem na jaki cel ofiara została przekazana.

## Na Fundusz Prasowy

Ks. Józef Nowacki S.D.B. od parafian z Le Creusot 400,00 F

Dnia 7 kwietnia 1987 w Domu Studenta im. Jana Pawła II odbyło się spotkanie z mgr Michele HRYNCHYSHYNEM, Egzarchą Apostolskim emigracji ukraińskiej we Francji. Było ono zorganizowane w przeddzień obchodów przypadającego w 1988 roku 1000-lecia chrztu Rusi Kijowskiej. Do milenium przygotowuje się już od lat cały naród ukraiński w kraju i na emigracji. Pod koniec bieżącego roku nadzwyczajny Synod Biskupów Ukrainy otworzy oficjalne obchody. Główne uroczystości, poprzedzone pielgrzymką do Ziemi Świętej, odbędą się w Rzymie, w lipcu 1988 roku. W Polsce obchodzone będą w Częstochowie. We Francji przewidziane są na 11-17 kwietnia 1988. Ostatniego dnia odbędzie się uroczysta Liturgia Ekumeniczna. Wszelkich informacji na ten temat udziela: Exarchat Apostolique, 186, Bd St-Germain, Paris VIe — Tel. 45.48.48.65.

A. Ż.

## GŁOS KATOLICKI

Redakcja, administracja, prenumerata:

263-bis, rue Saint-Honoré

75001 PARIS — Tel. : 260.07.69

C.C.P. 12777 08 U

Dyrektor:

Ks. Rektor St. JEŻ

Redaktor:

Ks. dr W. SZUBERT

Administrator:

Br. Wł. SZYNAKIEWICZ

Nr d'autorisation 60.593

Imprimerie „NARODOWIEC”

101, rue E. Zola — 62302 LENS